

RYSZARD SITEK

„KULTURA I FETYSZE” - Z PERSPEKTYWY 33 LAT

Leszek Kołakowski: *Kultura i fetysze. Eseje.* Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2000, 272 s.

Wznowiona po 33 latach od swego pierwszego wydania *Kultura i fetysze* była przedostatnim dziełem Leszka Kołakowskiego wydanym w oficjalnym obiegu wydawniczym PRL. Autor, nazywając ją w *Przedmowie do przedmowy* „ostatni rzecz, jak udało mi się po bardzo długich sporach i zabiegach opublikować legalnie w PRL (w 1967 roku)”¹ zapomina najwyraźniej o innej swej książce wydanej przez krakowski „Znak” na rok przed dokonaniem „okrągłego stołu”². To oczywiście drobniaczek. Pozostaje faktem, i po tym właśnie nie z książek Kołakowskiego się gano najciszej, zanim wraz ze schyłkiem lat osiemdziesiątych nie nastąpił krach PRL. Przez ponad dwadzieścia lat starannie konspektowano nieliczne jej egzemplarze zachowane w zbiorach bibliotecznych. Czynił tak piszący niniejsze, a wraz z nim zapewne dziesiątki czy setki innych zafrapowanych myślicieli emigracyjnego od roku 1968, wybitnego polskiego i polskocizny filozofa. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych można było wręcz mówić o swoistym snobizmie, modzie na lekturę Kołakowskiego. O *Kulturze i fetysze* musiał się chociażby otrząsnąć, mający ambicję aspirowania do miana intelektualisty. Właśnie to dzieło bowiem, stanowiąc (obok *Obecności mitu*) zarazem punkt zwrotny w twórczości Kołakowskiego, miejsce w którym – jak trafnie spostrzegł Andrzej Mencwel – „rewizjonizm wydobywa się (...) ze swego ortodoksyjnego uzależnienia, a myśliciel autora zaczyna przetwarzać się w filozofia kultury”³ wspólnie z docierającymi od kilkunastu lat siedemdziesiątych do Polski egzemplarzami *Głównych nurtów marksizmu* kształtowało krajowe standardy myślenia o Kołakowskim.

Dziś, dzięki hołdowi złożonemu Leszkowi Kołakowskiemu przez redakcję Wydawnictwa Naukowego PWN, czytelnik otrzymuje ponownie szansę lektury tych, pisanych na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, artykułów⁴. Dzieje się to już w zupełnie innej, diametralnie zmienionej procesami transformacyjnymi, rzeczywistości społecznej. Czy ujawni one

¹ L. Kołakowski: *Kultura i fetysze. Eseje.* Warszawa 2000, s.7.

² L. Kołakowski: *Jeśli Boga nie ma... O Bogu, Diablu, Grzechu i innych zmartwieniach tak zwanej filozofii religii.* Kraków 1988.

³ A. Mencwel: *Pod koniec wieku*, w: J. Skoczyski (red.): *Kołakowski i inni.* Kraków 1995, s. 148.

⁴ Pierwodruki poszczególnych rozpraw ukazywały się na przestrzeni lat 1959-1966. Informuje o tym nota bibliograficzna, dołączona do starannie wydanej książki.

zatem współczesnemu czytelnikowi nowe tre ci? Czy zachowuj obecnie, po blisko czterdziestu latach od napisania, dawną moc oddziaływania na polskiego inteligenta? Czy warte s tego, by czyta je ze wzgl du na ich samoistn tre , jaka zawarta została na stronicach ksi ki, czy te zrozumiane mog by dzi tylko jako zapis stanów ducha, swoisty dokument epoki? Innymi słowy:

- czy dziełko to pozostanie li tylko „zakładnikiem czasu” w jakim przyszło mu zaistnie , i tylko w kontek cie siemi nych - acz mimo to, jak e dla kultury polskiej, płodnych - lat sze dziesi tych mo e by ono analizowane, bez troski o ocen jego obiektywnej warto ci;

- czy te jego autorowi udało si przekroczy barier oddzielaj c od tego, co za Jerzym Szackim nazwa mo emy „ponadczasowym uniwersum dyskursu”⁵, obszarem, w którym uwikłana niegdy politycznie, funkcjonuj ca w sieci aluzyjnych odniesie my l filozofa staje si warto ci , ju tylko ze wzgl du na sam siebie?

Dla osób znaj cych podstawowe prace autorów z kr gu tzw. „warszawskiej szkoły historii idei” postawione pytania stanowi odbicie, refleksy problemów z jakimi borykał si niegdy sam Kołakowski, a wraz z nim Bronisław Baczko, Jerzy Szacki, Andrzej Walicki, Krzysztof Pomian i inni⁶.

Zanim kolejne pokolenia czytelników skorzystaj z „daru” historycznej amnezji, tego przywileju pó nego urodzenia, spojrzmy raz jeszcze na *Kultur i fetysze* w jej zwi zkach z „histori wci yw ” - w pami ci, przekazach i emocjach wiadków nie tak znów zamierzchłej przeszło ci. Rzecz le y bowiem - co prawda nie wył cznie, ale równie - w sposobach recepcji, w „optykach” jakie próbowano stosowa w odniesieniu do dziełka Kołakowskiego przez ostatnie, oddzielaj ce kolejne wydania ksi ki, trzydzie ci lat. Spróbujmy si temu problemowi przyjrze nie stroni c - gdy zajdzie ku temu potrzeba - od zastosowania narz dzi oraz zało e badawczych wypracowanych niegdy w obr bie rodowiska „warszawskiej szkoły”.

Tezie Comte’a, e rozum ludzki mo e by poznany przez swoje wytwory, „warszawscy historycy idei”, w ród których L. Kołakowski był czołow postaci , nadawali swoiste znaczenia i uszczegółowienia. Dzieło nie istnieje poza swymi recepcjami, ka da recepcja to zarazem akt społecznego wyboru. My l, e doktryna filozoficzna reaktualizuje si w kolejnych recepcjach, nie była obc rodowisku Kołakowskiego. Wielkie dzieła filozoficzne - głosili w swoim posłaniu zarówno L. Kołakowski jak i B. Baczko - nie posiadaj samoistnej tre ci my lowej, ale mog i powinny by odczytywane i interpretowane przez kolejne pokolenia czytelników, w zale no ci od zgłaszanych

⁵ J. Szacki: *Dylematy historiografii idei oraz inne szkice i studia*. Warszawa 1991, s. 14.

⁶ Wi cej na ten temat w: R. Sitek: *Warszawska szkoła historii idei. Między histori a tera niej-szo ci* . Warszawa 2000.

przez współczesno potrzeb. W przypadku L. Kołakowskiego uzasadnienia tej tezie dostarczało ywe (przynajmniej w czasie, gdy pisał poszczególne - tworz ce *Kultur i fetysze* - artykuły) przekonanie autora o „otwarto ci” rekonstruowanych struktur sensownych, o ich podatno ci na zmiany wynikaj ce z uwzgl dnienia nowych faktów, dostarczanych przez post puj cy bieg historii. Identychn w swych konsekwencjach my l formułował w latach sze dziesi tych równie B. Baczko. On z kolei, uznaj c zale no obrazu przeszło ci od perspektywy poznawczej zajmowanej przez badacza, potwierdzenie tej tezy odnajdywał w teorii dzieła literackiego Ingardena. W ład za (wówczas) krakowskim filozofem, twierdził, e ka de dzieło, tak e system filozoficzny, ujmowane w jego tera niejszo ci posiada miejsca nie-dookre lone, wieloznaczne, a dookre lanie dzieła, konstytuowanie jego ró - norakich znacze dokonuje si w historii, poprzez proces kolejnych recepcji.

Przyjrzyjmy si zatem dziełu Kołakowskiego niejako „z drugiej r ki”, wychodz c od licznie nagromadzonych przez minione trzy dziesi ciolecia, wiadectw jego recepcji. Co wyda si mo e zupełnie paradoksalne, zarówno w ród jego krytyków, jak i adherentów, zdaje si dominowa to samo, typologicznie jednorodne, nastawienie wobec recypowanego tekstu. Dzieje si tak niezale nie od motywów, jakimi kierowano si si gaj c po ksi k . W oficjalnym obiegu wydawniczym PRL, zarówno przed, jak i zwłaszcza po „Marcu '68” poszukiwano dowodów na rozej cie si dróg Leszka Kołakowskiego i marksizmu. A *zbiór Kultura i fetysze* do celu „podwa enia mitu, e Kołakowski jest marksist ” nadawał si wybornie. W tym przypadku, w sposób oczywisty mamy do czynienia z intencjonalnym, przedmiotowym potraktowaniem tekstu, zmierzaniem go topornym, z gruba jedynie ciosanym narz dziem metodologicznym. W tego rodzaju recepcji brak było miejsca na subtelno ci, udowodnienie za przyj tej tezy jawiło si jako banalnie proste. Tym prostsze, im grubszych i bardziej t pych u yto do tego celu kategorii. Jak s dzimy, temat to na tyle znany i oczywisty, e nie wart dalszego rozwijania. Mniejsza przy tym równie o nazwiska autorów prac oceniaj cych filozoficzne, ideologiczne i polityczne odchylenia Kołakowskiego. Nie było ich zreszt w ród filozofów tak wielu, jak zdaj si to dzi sugerowa niektórzy z zajmuj cych si tym tematem publicystów. Ponadto, pisz cy niniejsze w przeciwie stwie od nich wła nie - nie zamierza wykorzystywa swej przewagi „pó nego urodzenia”.

Ale - okazuje si - e z podobnie intencjonalnym nastawieniem wobec prac Kołakowskiego mamy do czynienia równie w przypadku jego adherentów. Dokonywana przez nich recepcja nastawiona była - z kolei - głównie na poszukiwanie tego wszystkiego, co dało si odczyta jako *double talk*. Kołakowski w my l tej „optyki” traktowany zaczyna by przez protagonistów rodzej si w PRL, mo e jeszcze w latach sze dziesi tych - nie opo-

zycji, ale z pewno ci jej zał ków, jako autor, u ywaj cy filozofii niczym parawanu, umo liwiaj cego zabranie głosu na tematy, na które nie mo na było mówi wprost. To prawda, e system mono-władzy politycznej w PRL, ze stoj c na jej stra y cenzur wymuszał na Kołakowskim konieczno wyra ania autentycznych problemów za pomoc poj , idiomów i figur retorycznych zaczerpni tych z arsenału marksizmu, ale nie oznacza to bynajmniej, e ten cały słowny sztafarz krył tre ci stanowi ce jedynie zbiór aluzji do rzeczywisto ci PRL. Taki stosunek do prac Kołakowskiego, ograniczaj cy si do traktowaniu ich - tylko i wył cznie - jako wypowiedzi na aktualne tematy, stanowiłby niczym nie uzasadnione ich zubo enie. Byłby nie tyle nawet redukcjonizmem, co jawnym fałszerstwem.

Zapewne sporo racji zawiera si w sugestii A. Michnika, chc cego widzie w Kołakowskim z okresu po przełomie pa dziennikowym, osob , która w obr bie marksizmu usytuowała si na wzór i podobie stwo Erazma, tzn. uznała, i w tym wła nie j zyku nale y wyda wojn wszelkim roszczeniom ideologii zinstytucjonalizowanego marksizmu. Mimo wszystko jednak przesad wydaje si by sprowadzenie lektury *Kultury i fetyszy* li tylko do wysiłku swoistego „deszyfrowania” tre ci zawartych w tej, b d co b d *stricte* filozoficznej ksi ce. Obci ona byłaby ona, przynajmniej po cz ci, tymi samymi wadami co recepcja dokonywana przez autorów zajmuj cych wobec Kołakowskiego biegunowo ró ne stanowisko. I jedna i druga, kanalizuj c pytania kierowane pod adresem Kołakowskiego do z góry okre lonych doranymi potrzebami problemów, odbywała si z du szkod dla samej ksi ki. W tym przypadku zarówno „stranicy ortodoksji”, jak i chc cy widzie w Kołakowskim ideologa oporu społecznego, czy pó niej w latach siedemdziesi tych lidera „opozycji demokratycznej” dopuszczaj c si wielu projekcji, zanegowali Kołakowskiego jako filozofa.

Naszkiecowane w tym miejscu (wiadomie „grub kresk”) modelowe postawy jakie zajmowano w okresie trzydziestu lat wobec jednej z najbardziej znanych w Polsce prac L. Kołakowskiego, przybrały charakter skrajny, wr cz groteskowy. Pozostaj one biegunami typologicznie jednorodnego zjawiska. Pomi dzy nimi rozpo ciera si obszar, w którym nie musz ju straszy kierowane pod adresem Kołakowskiego oskar enia o „kolektywny solipsyzm”, „kolektywny subiektywizm” czy „odrzuwanie obiektywno ci prawdy”, ale te i - z drugiej strony - w którym brak równie miejsca dla takich prób modernizacji i aktualizacji pogl dów Kołakowskiego, jakich dokonuj w imi nostalgicznych wspomnie osoby chc ce nas dzi przekonana , e po 1956 roku marksizm nie stanowił problemu, jednego z zasadniczych odniesie w filozofowaniu tego my licielea. Z czego zreszt nikt nie mógłby czyni , i nie czyni Kołakowskiemu zarzutu.

To prawda, że marksizm w interpretacji L. Kołakowskiego, pozwalającego sobie do 1968 roku (data to oczywiście umowna) przynajmniej uważa za marksistowski, był wielce pojemny i otwarty na nowe problematyki. Stanowił on, według niego wówczas karierę powiedzenia J.-P. Sartre'a, „nieprzekraczalny horyzont myśli naszych czasów”, a więc coś, czego przekroczyć wprawdzie nie sposób, ale które nie ogranicza naszej myśli na wzór ideologicznego gorsetu. Niezależnie od tego jak małe były koncesje Kołakowskiego na rzecz doktryny, marksizm wciąż jeszcze stanowił, w czasach, gdy powstawały szkice tworzące księki, jedno ze znaczących odniesień w twórczości filozofa. I zbadanie tego wpływu na przebieg dramatu wytworzonego w toku zmagania „rozumu teoretycznego” z obowiązującymi w dobie gomułkowskiego „realnego socjalizmu” kanonami „poprawności politycznej”, a także na kształt całej, tak późniejszej, filozofii Kołakowskiego - pozostaje wciąż jeszcze zadaniem czekającym na swego badacza.

Trzydzieści trzy lata, które oddzielają od siebie kolejne wydania *Kultury i fetyszy* wyznaczają przestrzeń umożliwiającą wreszcie takie odczytanie księki, które, unikając zarzutu ahistoryzmu, pozwala zarazem zdystansować się od doraźnych zaangażowań politycznych, jakich teatrem było codzienne życie kulturalne i naukowe w PRL. Działając tonizując na temperament czytelnika, pozwoli uniknąć mu formułowania łatwych (zbyt łatwych) sądów wartościowych, co zdaje się być warunkiem koniecznym owocnej lektury tekstu filozoficznego. Pozwoli wreszcie spojrzeć na tę księkę jako pozycję znaczącą, zamykając w ten sposób w ramach pewnego *continuum* intelektualnej biografii L. Kołakowskiego.